



You have downloaded a document from
RE-BUŚ
repository of the University of Silesia in Katowice

Title: Grabież codzienności

Author: Aleksandra Kunce

Citation style: Kunce Aleksandra. (2006). Grabież codzienności. W: Z. Woźniczka (red.), " Śląska codzienność po drugiej wojnie światowej" (S. 211-219). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Aleksandra Kunce
Uniwersytet Śląski

Grabież codzienności

Codziennosc jest tym, co powtarza się co dnia „od zawsze”. Zyskuje wymiar powtórzenia i oswojenia. Powtórzenie – jak pisze Gilles Deleuze¹ – przynosi za każdym razem „różne”, jednakże powtarzane „inne” – odnosząc to do przestrzeni codziennej – jest obliczalne, wyobrażalne, spodziewane, dopuszczone i oswojone w możliwości. To rutyna, która jest normalna, banalna, niezauważalna, ale która jednocześnie może zaciekawiać, wytrącać z równowagi, stawiać na baczność odsłaniać pęknięcia w powracających niuansach zdarzeń. Wytrącone z tej niezauważalności jest przeciwieństwo egzystencjalne doświadczenie codzienności Jeana-Paula Sartre’a² czy skupienie nad jej szczelinami Jolanty Brach-Czajny³. By jednak codzienność nie stała się spektaklem, trzeba powrócić. Istotny jest antropologiczny ruch powrotu do normalnego toku, aby codzienność dalej była codzienna. Zgoda na mechanizm ulegania powtórzeniu, czerpania siły z nawyku i trwania pozostaje codziennym przedmiotem antropologii. Problem kulturowy pojawia się, gdy świat codzienny zostaje wyrócony, by stać się niechciany złem notorycznie obecnym, zastępującym codzienność. To świat wojny, konfliktów, niewoli, reżimu. Jeśli nie rodzi euforycznej aprobaty, chęci poprawnego przystosowania, to uruchamia mechanizm przetrwania. To „inne” nie jest jednak inną codziennością, ale powtarzaną co dnia utratą, czyli codziennie przeżywaną niecodzienną utratą. I to ją

¹ G. DELEUZE: *Różnica i powtórzenie*. Przeł. B. BANASIAK, K. MATUSZEWSKI. Warszawa 1997.

² J.P. SARTE: *Mdłości*. Przeł. J. TRZNADEL. Warszawa 1974.

³ J. BRACH-CZAJNA: *Szczeliny istnienia*. Warszawa 1992.

chciałabym poddać oglądowi w górnośląskiej przestrzeni powojennej po 1945 roku.

Na rzeczywistość lat powojennych na Górnym Śląsku składają się różne codzienności. Jeżeli termin życia codziennego chcemy rozumieć nie tylko jako to, co się wydarzało w geograficznie określonej przestrzeni, ale również jako mentalne *locum* określone przez oswojenie, banalność, powtórzenie, własność, to napotkamy dużo nieprzystających do siebie światów codziennych. Codzienności wysiedlonych, więzionych, tych, którzy uciekli, i tych, którzy zostali, przyjechali, są nieprzystające. Nie żyli w jednej przestrzeni przeżywania. Może po latach to oswojenie zaistniało, tworząc coś na kształt wspólnie doświadczanej rutyny dnia, ale to też nadmierne uogólnienie. Dlatego ograniczę się jedynie do pytania o pewną **codziennność śląską jako ocalałą na ziemiach po latach represji, ale i ciężącą mentalnie do oderwanej części siebie, tej wysiedlonej śląskości.**

Dla mnie takim ogniskiem skupiającym i rozszczepiającym problemy związane z mówieniem o Śląsku jest pewne doświadczenie z dzieciństwa. W latach siedemdziesiątych jako kilkuletnie dziecko od czasu do czasu dane mi było odwiedzać pewien dom w Rudzie Śląskiej i spotykać się z pewną siedemdziesięcioletnią kobietą. Tak naprawdę wskazanie akurat na tę lokalizację nie jest istotne, bo nie wiem, kiedy i skąd ona tam przybyła. Wiem jednak, że ukształtowało ją śląskie miasto. Ale to źródło zatarło się w pamięci. I pozostaje pytanie: Jakie? Choć w perspektywie śląskiej nie jest to ważne pytanie ze względu na bliskość urbanizacyjnych centrów. Tym zaś, co jest istotne, jest niewiedza, która się tutaj odsłoniła i która zamazuje oraz zasłania. Celowo. Naprowadza jednak na istotny rys. **Niewiedza jest ważnym punktem wiedzy o Śląsku.** Nieokreślone bliżej pozostaje więc to, co tę kobietę kształtowało niegdyś, i to, jakim trafem została rzucona w tę przestrzeń. Była w każdym razie w niej neutralna, swoja. Kobieta ta naturalnie egzystowała na obrzeżach społecznego świata. Zamieszkiwała sztucznie wykrojoną przestrzeń jednego pokoju z kuchnią bez toalety i to w domu, który nie był familokiem, ale kamienicą, gdzie inni mieszkańcy mieli toalety w mieszkaniach wieloizbowych, choć i tak okrojonych po socjalistycznym rozdziale przestrzeni mieszkalnej. Było to dla niej z a m a ło względem tego, co niegdyś miała. Każdy jej ruch zdradzał inne obycie przestrzeni. I było to dla niej z a d u ż o, jak na ascezę, która jej przypadła po wojnie w udziale i którą sobie też narzuciła. Ćwiczyła się w redukcji potrzeb w klasycznej sytuacji przetrwania, ale i wyciszania, unicestwiania. Ona bytowała w tym domu w czymś, co było s c h o w k i e m pośród innych. Dla

mnie, jako dziecka, była tam od zawsze. Uboga. Milcząca. Dumna. Nieprzystępna. Ciekawa. Nikt nie wypytywał o nią, niewielu do niej było dopuszczanych, nielicznych zapraszała. Jak gdyby jej nie było. Właściwie jej nie było w takim społecznym wymiarze. Istniała dla sąsiadów, którzy niewiele wiedzieli, ale utrzymywali tę ciszę – tak potrzebną jej istnieniu. Istniała dla tych nielicznych bardziej wtajemniczonych w jej historię, którzy ją odwiedzali. Miała nazwisko, nie pamiętam go, bo nie miało ono znaczenia, było fałszywe – nie zostało spolszczone, ale całkowicie przetransformowane, w jakichś okolicznościach, o których śmiem przypuszczać, że były dramatyczne, przydano jej aby uniknęła wysiedlenia, o co sama zresztą zabiegała. Fałszywe nazwisko, fałszywe papiery, fałszywe pochodzenie, fałszywa historia deklaracji narodowościowej. Cały system administracyjnej fikcji zbudowany wokół niej. Zakrywał ją. Ocalał. **Fikcja po to, by zostać u siebie.** Jak się to udało? Nie wiem. Jedyńka bądź dwójka w czasie drugiej wojny światowej – mowa o kwalifikacji do grupy narodowościowej⁴ – jednoznacznie właśnie kwalifikowała do opuszczenia kraju. Jak to się stało, że rzeczywistość jej nie zakwalifikowała, pozostaje okryte dla mnie niewiedzą. Coś jednak wiedziano o jej śląskiej niewłaściwie zorientowanej opcji narodowościowej po 1945 roku, skoro to locum było takim schowkiem pośród innych. Ale jednocześnie nie podjęła ona współpracy z władzą socjalistyczną, bo nie byłaby odbierana wśród tych nielicznych jako swoja, ale nie byłaby też tak naznaczona przez ubóstwo i margines działań, na który została zepchnięta. A jednak ktoś kiedyś jej pomógł i usadowił w domu, gdzie inni byli przyjaźni i rozumieli, bo byli dotknięci takim śląskim losem. Ale nikt nie był w takiej sytuacji jak ona. Właściwie bez środków do życia. **Podjezana Ślązaczka.** Niemka. Po wojnie dzięki resztkom niezagrabanego bogactwa materialnego: serwisom stołowym, biżuterii, obrazom zdołała przez jakiś czas zapewnić sobie żywność. Potem dostawała chyba jakieś, choć minimalne pieniądze, bo miała przecież tę nową tożsamość zapisaną w dokument. Jak sięgam pamięcią, wszyscy jej pomagali. Wegetowała. Została u siebie na Śląsku. Nie było jej. Bez rodziny. Rozproszonej i zabitej. Bez kontaktu z nią. Bez kontekstu, który by ją lokalizował i zakorzeniał. **Czy bardziej pasowała do tego świata, który został wysiedlony? Nie wiem. Czy bardziej pasowała do tego, co zostało i rozproszyło się? Nie wiem. Nie pasowała. Była w tej codzienności, której już nie było. Codzienności zagrabionej.** Kiedy Waniek opisuje śląski koniec⁵ jako

⁴ K. KARWAT: *Ten przeklęty Śląsk*. Katowice 1996, s. 9.

⁵ H. WANIEK: *Finis Silesiae*. Wrocław 2003.

odejście jakiejś rzeczywistości i tworzących ją ludzi dookreślonych przez niemieckość, czyni jedynie preludium do tego, co się stało potem. Kobieta, którą przywołałam, wypełnia poniekąd dalsze losy bohaterów jego opisu. Ona transformuje koniec w śląskie doświadczenia powojenne i to nie tam⁶, ale tu na Śląsku, u siebie, choć gdzie indziej. Wypełnia pustką locum mentalne, które jest obecne i namacalne. Pieczętuje i stanowi o rysie śląskiego doświadczenia. Dlatego da się dzięki niej wskazać na rytm zdarzeń, który tworzył rzeczywistość społeczną lat powojennych. Kobieta ta była upostaciowaniem programowego mechanizmu grabieży śląskiej codzienności poprzez falę represji z wysyłkami, wysiedleniami, grabieżami, spychaniem obcej i podejrzanej etnicznie ludności na margines ówczesnych działań społecznych. **Grabież polega na odarciu rytmu codziennego właśnie z oswojenia, banalności, własności, na uruchomieniu procedur maskowania własnej codzienności jako codziennych, powracających nawyków mentalnych i zachowaniowych.** W tym sensie rzeczywistość społeczna tej kobiety była nie tyle codzienna, ile niecodzienna, skonstruowana w warunkach kryzysowych, spektakularnie nastawiona na przetrwanie, czasem w letargu czekająca końca czasu nijakiego. Nie znaczy to, że cała śląska rzeczywistość społeczna jednoznacznie była definiowana tym wymiarem. Można przywołać cały sztafaż rzeczy przyjaznych powracających we wspomnieniach: podwórka, ogródki, gołębie, meble etc. Problem jednak w tym, czy te zwykłe porządki, zwykłe porządkowanie myśli, odczuwane przez licznych jako normalność, były w stanie wykluczyć doznanie obcości i grabieży powojennej rzeczywistości. Tak jak i rzeczywistość obozów koncentracyjnych w Jaworznie czy Świętochłowicach Zgodzie⁷ nie była w stanie ustąpić miejsca gołębiom, królikom, ogródkom. Te porządki uzupełniają się, maskują wzajemnie, zastępują, najczęściej jednak współtworzą siebie. **Ów pochod rzeczy kojarzonych z bez troską i normalnością istnieje, jest politycznie hołubiony i politycznie deprecjonowany oraz bierze udział w procederze maskowania, przemilczenia, zagłuszania.** Problem tamtych lat polega na tym, że istnieje – według mnie – zderzenie różnych światów, a troska o króliki jest rozpaczliwą formą utrzymania, ocalenia resztki własności. Ale jest jednocześnie często odzierana z kontekstu, w którym istniała. Odsyła do utraconej codzienności. W tym wypadku śląska codzienność została **rozszczępiona**, rozerwana. Sprowadzona do formy szczątkowej. Zderzona z nowym poprzez migracje. Zmienio-

⁶ To „tam” zostało opisane w książce E.S. POLLOCKA: *Śląskie tragedie*. Żyrowa 2002.

⁷ *Obóz pracy w Świętochłowicach w 1945 roku*. Oprac. A. DZIUROK. Warszawa 2002.

na. Politycznie eksploatowana. Codzienny dzień często pozbawiał tej codzienności i był zdominowany przez zabiegi, aby nie wyszło na jaw to, co niebezpiecznie śląskie, aby przetrwać w nadziei na zmianę, na zakończenie. W pierwszych latach powojennych dominowało mentalne poczucie utraty codzienności. Ta grabież codzienności była krańcowo doświadczana przez kobietę, którą tu przywołałam, ale to myślenie o grabieży moglibyśmy rozszerzyć na to, co wymazane z pamięci wokół Śląska. **Śląsk jako mieszczańskość, Śląsk jako niepolskość, Śląsk jako nieokreśloność, Śląsk jako europejskość, Śląsk jako określona cywilizacyjność, zakorzeniona w projektach architektonicznych, urbanizacyjnych – to przestrzenie zagrabione w świadomości potocznej. Ta utrata mentalnej możliwości oglądu Śląska jest stratą.**

Kobieta, którą przywołałam, była taką utratą. Skupieni wokół niej starali się jej pomóc. Pomagając, kurczowo chcieli zatrzymać namiastkę tamtej dawnej tożsamości. Pomagając jej, pomagali sobie. Ale też zacierali ślady prowadzące w utraconą przestrzeń kulturową. Dla bezpieczeństwa, dla ratowania resztek, ale i z konformizmu. **Stąd tyle zerwanych pamięci narracyjnych na Śląsku.** W opowieściach jest obecna wspomnieniowa nostalgia, lecz niuanse są celowo zamazane, sensory już utracone. Ocalały przekaz obejmuje ogólny dramatyzm minionych wydarzeń, ale zaciera w toku programowanej politycznie historii wiele konkretów. I nie jest to tylko utrata wyrazistości, charakterystyczna dla każdej pamięci. To zerwanie rozdziera śląskie locum, czyni przepaść między tym, co miałyby trwać. Unicestwia całość. **Trwanie jest przerwane zbiorową, programowaną niewiedzą, która w końcu okazała się skuteczna.** Cięży wdrożona w myśleniu badawczym idea ciągłości i stałości. Ten powracający wątek: śledzenia zmian w obrębie trwania kultury śląskiej jako jakiejś całości, będącej kontynuacją siebie, jest podejrzany. Trudno o tym wyrokować mimo pęknięć historycznych, represji, wysiedleń, wywózek, mordstw. Ze śląskimi statystykami wiąże się zbyt żmudna i trudna policzalność. **Ogromne liczby ubrane są w cały proceder nieczytelności, błędu, często nieprzystawalności rzeczy, włączony w ideologiczną wykładnię, ale łączy się z nią również niemoc ogarnięcia w rachowaniu tego, co było zliczane doraźnie, w różnych przestrzeniach.** Pozostają w pamięci liczby, ale one zlewają się i znaczą zwyczajnie ogrom. Oczywiście, unicestwienia, zmiany, kryzysy, migracje trafiają się kulturze, która – mimo historii – stając się inną, zachowuje własne oblicze. W tym śląskim przypadku szczątkowość tego, co ocalało, sposób, w jaki zostało uformowane, odarta z własnej tożsamości, z tego, co programowo usunięte i wyrzucone na margines

historii codziennej, jest horrendalna. Częsta zamiana mentalna śląskiej rzeczywistości na ludowo lansowaną papkę jako śląski obraz polega na odzieraniu z historii i pozbawianiu mentalnego locum. Trudno o stałość i ciągłość kultury śląskiej na ziemiach polskich po 1945 roku po tych różnych doświadczeniach końca. **W jakiej mierze istniejąca tu kultura jest reprezentatywna dla kultury śląskiej jako takiej?** W jaki sposób zachowuje ciągłość względem wcześniejszych doświadczeń? Pokrywa się ona z jakimś nurtem tradycji, ale czy zachowuje istotę? Nie wiem. **Zbyt wiele wykluczeń. Niewątpliwie takie mentalne śląskie locum istnieje, rodzi więź kulturową,** ale jest dużo pojemniejsze niż to, co zostało na terenach Górnego Śląska po falach represji. Jest pełne pustych miejsc, niezliczonych nieobecności. Dopiero wskazując na tę pustkę, na to rozproszenie, odsłania się śląski wymiar. Pustka uwydatnia grabież codzienności, która się dokonała i która – moim zdaniem – świadczy o specyfice tego locum.

Wizje śląskości powinny być – jeżeli są zgodne z „antropologiczną prawdą terenu” – zawieszane w tej granicy rozłam i zerwania, które pamięć śląska odsłania i zasłania jednocześnie. Niewiedza jest symptomatyczna, ale w końcu może przywieść koniec, odcięcie się od rzeczy. Kobieta w moich wspomnieniach otacza duże pole niewiedzy. **To niewiedza, która była umacniana i na którą ja również pracowałam. Tak niewiele wiem.** Zbierając dziś te drobiny informacji, obrazów, odnotowuję i zapisuję na nowo jedynie skrawki doświadczeń, jednocześnie poprzez wszystkie zatarcia uniemożliwiające odtworzenie mapy mentalnego, utraconego Śląska. Naprowadzają one, ale nie wyjaśniają. I w tym sensie odsłaniają niemoc interpretatorów rzeczywistości śląskiej. Te drobiny są różne. Dla mnie wymowne jest to, że w przestrzeni mieszkania tej kobiety nie widywałam **z a d n y c h** **z d j ę ć**. Były ukryte, a inne zniszczone. Pod koniec życia spalone zostały przez nią wszystkie fotografie. Wymazała tym samym ostatni namacalny ślad prowadzący w przeszłość. Nie tylko przeszłość spektakularną, która portretowała wydarzenia ważne i przełomowe, ale również przeszłość codzienną. **Dostałam pusty album,** mający ponad sto lat. Dlaczego przekazuje się komuś pusty album u schyłku życia? Jeśli odrzucić pewną manierę metafizyczną, choć nie można jej odrzucić, to pozostaje zawsze utylitaryzm – można wszakże wykorzystać uszanowany album. Nigdy jednak nie ośmieliłam się go zapełnić. Jest namacalnym świadectwem zerwania. Album nigdy nie był pusty, nosił ślady tych wszystkich zdjęć, które kiedykolwiek, gdziekolwiek i w jakichkolwiek okolicznościach go zapełniały. Jednak okoliczności lat siedemdziesiątych niczego nie zapełniły. Dla tej kobiety album ten pustoszał wcześniej – od lat czterdziestych. Zniknął. Został pustym miejscem.

Po czymś, co było wyraziste. **Ale to taka nieobecność przedmiotu, która odsyła do doświadczenia. Nastąpiło pęknięcie.** W albumie miejsca wyblakłe i miejsca intensywne kolorystycznie początkowo były rozdzielone. W wyniku długotrwałego niezapełniania albumu nowymi obrazami świata nikły różnicujące odcienie, całość blakła. Różnica stała się mniej wyrazista. I to jest powód do trudów interpretacji zdarzeń śląskich. Różnica niknie, przerwane continuum zachowuje pamięć o pożądaney trwałości, której nie sposób wypełnić faktem codziennym, pełnym. **Są strzępy, które mogą być układane w różne, często ideologicznie zabarwione wizje Śląska.** Żle – w moim mniemaniu – jeśli w tych wizjach, które wszyscy uprawiamy, nie ma choć śladu tej pustki, nieobecności, mogącego naprowadzać na s m a k Ś l ą s k a. Dla mnie taką przestrzenią, która może przywieść ocalenie z impasu badawczego, jest śledzenie rzeczy. Chodzi o rekwizyty śląskie, które metafizycznie zostały odarte z kontekstu, z rytmu życia, ale też były ubierane w nowy kontekst. Codziennosc lat powojennych to rzesza pozostawionych przedmiotów, które zmieniają właścicieli, są opuszczone, sprzedawane, grabione, wymieniane na żywność, ale również ukrywane i pieczołowicie przechowywane. **Niby to normalny proceder kultury wojny i łupu. W tym sensie Śląsk powtarza mechanizm europejski. Ale jednocześnie to proceder specyficzny, gdyż skala tego opuszczenia i porzucenia pozwala wyrokować o jakimś kulturowym końcu.** To dramatyczny, ale ważny antropologicznie wątek do zbadania. Z jednej strony rozsypuje się świat rzeczy, na nowo zagospodarowany przez nowych osiedleńców, z drugiej zaś strony – to świat rzeczy ocalały i w nowych warunkach służący dalej ludności śląskiej, która pozostała na ziemiach Górnego Śląska. Rekwizyty przecież ciągle trwają i budują mitologizowane wspomnienia z dzieciństwa. Powracają zapamiętane meble, tak jak powracają zapamiętane zapachy, zapamiętane zachowania, słowa, gesty, postawy życiowe. To namiastka wymowna, ale sprawnie odarta w propagandzie politycznej z kontekstu całości, do której przynależała, i ubrana w festynową atmosferę socjalistyczną oraz wizję skutecznie deprecjonowanej, toteż w końcu już niegroźnej, ludycznej śląskości. Rzeczy jednak, te wyluskane detale, pozwalają skupić namysł, powrócić do myślenia pokornego, które niweluje głos nazbyt obecnej wykładni tej czasoprzestrzeni. Zakorzenie odnajdywane poprzez rzeczy, umiejscowienie, wręcz Heideggerowskie pytanie o bycie zlokalizowane „tu i teraz”⁸ ma wagę w podejmowaniu (nie)obecnego Śląska.

⁸ M. HEIDEGGER: *Bycie i czas*. Przeł. B. BARAN. Warszawa 1994.

Wśród tych drobin warto odnotować jeszcze jedno zdarzenie przywołanej przeze mnie zindywidualizowanej historii, tym razem nie z materii przedmiotów, lecz z zakresu praktyk społecznych. Kobieta, którą opisałam, czasem wydawała się funkcjonować sprawnie. Wiem, że wyraźnie ożywała się podczas wizyt trzech osób – bliskich, niekoniecznie emocjonalnie, ale bliskich poprzez znajomość tamtej codzienności, tamtego świata. Przyjeżdżała do niej kobieta, o której nie wiem niestety nic. Rozumiałam jedynie, że ona zna sytuację. Przyjazny uśmiech czynił mnie, dziecko pięcio-, siedmio-, dziesięcioletnie, ważną osobą, która też rozumie sytuację, bo w niej uczestniczy, choćby drugoplanowo. Odwiedzała ją również druga osoba, z którą ja przychodziłam i która zarazem tłumaczyła moje wizyty w jej przestrzeni mieszkalnej, pilnująca, by stałość spotkań podtrzymywała rytuał przywoływania utraconej codzienności, tworzonej pośród starego i nowego. Trzecią ważną postacią był proboszcz, ksiądz prałat, który wślawił się tłumaczeniem *Księgi Koholeta w Biblii Tysiąclecia*. On bywał, podtrzymywał, łączył z tym, co było, i na pewno uczestniczył w wydarzeniach, które naznaczyły tę kobietę i połączyły losy tych ludzi. Gdy się spotykali, nie było to święto, żadna tam niecodzienność, ale był to ich zwyczajny rytm, którym zarzucali powtarzający się dzień. Wtedy żyli. Nie rozumiałam, co mówili w tych momentach, kiedy naprawdę mówili, nie mogłam rozumieć, byłam bowiem już tym pokoleniem powojennym, którego nie zaznajamiano z językiem niemieckim nie tylko programowo, ale również z obawy. Rozumiałam jednak całość sytuacji. W końcu mówili też coś po polsku, którego to języka się wyuczili. Jednak w przypadku tej kobiety, której pamięć mnie naznaczyła, język wyuczony po 1945 roku był elementarny, obliczony na przetrwanie. Nie umożliwiał zakorzenienia w obcym świecie. Ale w końcu 35 lat przeżyła w peerelowskiej rzeczywistości. Świat codziennej propagandy to świat sprawny i skuteczny, w nim powtórzenie jest siłą, stąd łatwo deprecjonowanie przerodzić w lansowanie i akceptację. Jej się nie udzieliło, choć innym tak. **Uobecniona po wojnie wulgaryzacja i hiperbolizacja ludyczności jako reprezentatywnego stanu dla tzw. kultury śląskiej musiała się zakorzenić w peerelowskiej codzienności. Była potrzebna. Wysiedlała mentalnie.** Stąd tak ważne są te wszystkie obecne próby opisywania mechanizmu zacierania, maskowania, przemieszczania, w którym powracają eksploatowane kulturowo wzory. Czynione jest to nie tyle po to, by pławić się w martyrologii, choć zapewne psychologicznie ten moment jest potrzebny, ale z troski o wskazanie na kontekst śląskiej codzienności, który trzeba odtwarzać, konstruować na nowo poprzez stare, poprzez to, co przemilczane, nieobecne, bytujące w cieniu, przy-

kryte złowrogą ciszą. To bolesny proces, gdyż często wśród samych nosicieli tej śląskości dominuje wdrożone – jak się okazuje skutecznie – bierne przywiązanie do tej nijakiej śląskości. Dlatego taką wagę ma **odsłonięcie rozdźwięku między lansowaną ludowością a właściwym obliczem śląskiej kultury, w której istniał nurt ludowy, mieszczański, intelektualny.** Dlatego tak ciężko przebiegają dysputy o Śląsku. Bo nie idzie w nich o istotę rzeczy, ale o siłę władzy ideologii. Śląsk jest we władzy ideologii, uprawianej przez wszystkie strony zderzenia. I to jest jakieś continuum zdarzeń, ale chyba nie o to chodzi jedynie w namyśle nad rzeczywistością mentalną.

Kobietę, do której się w tym opisie raz po raz odwołuję, spotykałam już u schyłku jej życia w rzeczywistości dla niej ciągle mentalnie powojennej. W obliczu groźby, strachu, w tym schowku. To był *Ersatz*. Zamiast życia. Jej nie było, co znaczy, że nie istniała ta codzienność śląska, którą uosabiała. Ja doświadczałam jej, uczestnicząc, jedynie naskórkowo, jako dziecko, w losie tej kobiety, w agonii pewnego continuum. Ale uczestniczyłam również w pewnej obecności, w jakimś sensie jednak kontynuacji, chodziło przecież o uobecnienie pustki w czymś, co nadal istniało, choć w jakiejś trudnej do ogarnięcia i zakorzenienia formule zdarzeń. W tym to porządku społecznym kobieta ta wybrała optykę usuwania tego, co razi, odstaje, nie przystaje, nie jest tożsame z tym, co nastąpiło, czy do tegoż podobne. **Obrót rzeczy kazał zaprzeczyć własnej tożsamości, przynajmniej ją zniwelować. Nie zabiegała nawet o przekaz mitologizujący własne dzieciństwo, młodość.** Docierały jedynie strzępy wiedzy, które trafiały się przypadkiem, czasem na skutek zebrania o tę informację, a czasem czytane poprzez rozumienie sytuacji, którą tworzyła i w której zostawiała jakieś ślady. Na tę niewiedzę ja także zapracowałam. W jakimś sensie na niewiedzę o Śląsku również. Zamiana wiedzy na rozumienie jest, z jednej strony, dobrym hermeneutycznym zabiegiem, który może ocalać w świecie rozproszonym, z drugiej zaś strony rodzi poczucie niedosytu i świadomości, że stanowi konieczność poprzez niemoc oraz nieprecyzyjność opisów faktów. Bez względu na wszelkie próby – jakże ważne – rozjaśniania, wywabiania plam, zliczania, odkrywania, przegrupowywania dokumentów, obawiam się, że **Śląsk metaforyczny wciąż pozostanie Śląskiem bardziej konkretnym.** Należy się zatroszczyć, by metafora naprowadzała jednak na śląski konkret, uobecniała śląskie doświadczenia, a nie służyła jedynie uprawomocnieniu narosłej iluzji.